

Rozdział pierwszy

W moim salonie unosił się zapach olejku Inianego i lawendy, a na płótnie delikatnie błyszcząca żółta farba. Prawie udało mi się uzyskać kolor jedwabnej kurtki Gadflya.

Cała sztuka polegała na tym, że musiał ubierać ten sam kostium na każdą sesję, ponieważ farba potrzebowała kilku dni by wyschnąć, żeby mogła nanieść kolejną warstwę. Gadfly nie mógł zrozumieć, że nie mogę od tak zmienić jego ubioru, bo taki ma kaprys. Był zadziwiająco próżny, nawet jak na ich mityczne standardy i zasady, które są tak banalne, jakby zostały wprowadzone przez małe dziecko, coś w stylu, że niedźwiedź jest włochaty, a jezioro mokre. W sumie, nie pasowało to do istoty, która mogłaby mnie zabić bez najmniejszego problemu.

„A mogłabyś dodać mi trochę srebrnych haftów na nadgarstkach?” - zapytał. „Jak myślisz, dasz radę czy nie?”

„Jasne.”

„A gdybym wybrał inny krawat...”

W duchu przewróciłam oczami. Na zewnątrz bolała mnie już twarz od ciągłego uprzejmego uśmiechania się. Nie mogłam sobie pozwolić na jakieś niegrzeczne uwagi.

„Mogę przerobić twój krawat, jeżeli jest mniej więcej takiej samej wielkości jak ten, ale wtedy bym potrzebowała jeszcze jednej sesji, by to dokończyć.”

„Jesteś naprawdę niesamowita. Wiesz, jesteś dużo lepsza niż poprzedni malarz- ten facet, który był u nas jakiś czas temu. Jak on się nazywał...? Sebastian Manywarts? Oh, w ogóle za nim nie przepadałem, dziwnie pachniał.”

Chwilkę mi zajęło, żeby zrozumieć, że Gadfly mówił o Siliasie Marrywather, który był po prostu mistrzem w swoim fachu, ale zmarł około trzysta lat temu.

„Dziękuję za komplement” - rzekłam.

„Niezwykle wciągające jest obserwowanie sztuki na przestrzeni wieków.”

W ogóle nie zwracając na mnie uwagi poczęstował się jednym z ciasteczek. Nie zjadł go jednak od razu, ale usiadł i bacznie mu się przyglądał. Wyglądał niczym entomolog, który właśnie odkrył jakiś niespotykany gatunek chrząszcza.

„Niektórzy myślą, że widzieli już wszystko, co ludzie mają najlepszego do zaoferowania, a tu nagle pojawia się nowa metoda wyrobu porcelany, albo te małe, fantastyczne ciasteczka z cytrynowym nadzieniem.”

Bardzo mnie to zdziwiło, bo do tej pory byłam przyzwyczajona do ich sztywnych, mitycznych manier, ale nie odwracając wzroku od jego lewego rękawa, kontynuowałam swoją pracę. Jednakże, przypomniały mi się czasy, kiedy to te wszystkie magiczne stworzenia jeszcze mnie nie ograniczały.

Te istoty poruszają się całkiem inaczej niż ludzie: płynnie, precyzyjnie, z przesadnie wyprostowaną sylwetką i wszystko u nich jest zawsze na swoim ściśle określonym miejscu. Mogą wytrzymać godziny bez mrugania i potrafią poruszać się z taką przerażającą szybkością, że nie zdążysz nawet mrugnąć okiem , a one już są nad tobą.